

218 W GDAŃSKU KULIG

Est, po staropolsku, z szerokim, polonezowym, a posuwistym krokiem, z sumiastymi wąsami panów szlachty wtoczył się na scenę gdańskiego teatru narodowy nasz kulig w sztuce imię pana Wybickiego! Ale okazja po temu nadarzyła się nie białka, bo to przecież i 150 rocznica śmierci poety mijają w tym roku i 175 rocznica powstania Hymnu, a wreszcie 225 rocznica urodzin. Dobrze więc się stało, że przypominano utwór pisarza, którego nazwisko kojarzy się nam przede wszystkim z narodowym hymnem. Zresztą w pewnej mierze uczynił już to wcześniej prężny GTPS-owski Teatr przy Stółku prezentujący swoim stylem słuchaczom obszernie fragmenty.

A zrodził się ten „KULIG” z tradycji oświeceniowych obiadów czwartkowych, z obcowania stałego w gronie głów tegich, by wymienić tu choćby Naruszewicza, Bohomojca, Krasieckiego czy Zabłockiego, ze złoźnej części dydaktycznej, mającej na celu przestrzeżenie owych fircyków francuskich i modnych żon, nawrócenie ich do narodowego żupana, narodowej obyczajowości. Ale jednocześnie z pewnej wyrozumiałości dla nowych czasów i zwyczajów z zachowaniem

umiaru zarówno dla jednych jak i dla drugich.

Jest więc sztuka Wybickiego jedną z wielu w ówczesnym, intensywnym życiu teatralnym powstałych komedii, ale wyróżnia się spośród innych soczystym a żywym językiem, bardzo zindywidualizowanym — w wypadku starszego pokolenia usianym makaronizmem, o wiele prostszym w ustach młodych. Dziś słucha się go z wielką przyjemnością, a pewna nawet rubasność okrasza go i czyni dowcipniejszym. Myślę jednak, że bezspornym i najważniejszym walorem „Kuligu” jest trafna charakterystyka panów braci szlachty, podpatrzone jak z życia wizerunki żon przemalowujących swych mężów na obraz i podobieństwo cudzoziemskich galantów, dowcipne postacie służby i pewna dostojność w rysunku sarmackich gospodarzy. Te akuratne a dowcipne postacie znalazły odbicie w grze aktorów. W ogóle jest gdański „Kulig” spektaklem aktorskim w najlepszym znaczeniu. Bo z reżyserem MARYLĄ BRONIEWSKĄ, mimo wielu zalet przedstawienia, sprawnego, logicznego układu sytuacji, kapitalnego tempa w jakim prowadzi aktorów, chciałoby się posprzezać o zbyt natrętne analogie do schillerowskiej śpiewogry, nawet zapożyczenia. Ale aktorom trudno cokolwiek zarzucić, można ich tylko pochwalić.

Od kilkunastu ról nie widziałam TADEUSZA GWIAZDOWSKIEGO w tak sprawnej aktorskiej formie. Jego Domaros to prawdziwy polski szlachelura, sarmata. I mimo uczonych doszukiwań się analogii w tej postaci do bohaterów molirowskich wydaje się być przedkiem naszym czystej krwi. Dobrze śpiewa, gestem i postawą trafnie odzwierciedla nasze wyobrażenia o Domarosie. TERESA ŁASSOTA tworzy bardzo nobliwy typ polskiej matrony, posusznej, a przeprowadza-

jącą swoją wolę żony. Wygląda sympatycznie i wielatym chwilami wierszu Wybickiego czuje się swobodnie. Bez przerysowań, o co w tej roli nie trudno, pokazała sprytną subretkę HALINA KOSZNIK-MAKUSZEWSKA. Zywiołowa i przekonująca, że nie zdziwiłbyśmy się gdyby do niej uderzył konkurenci bladej i mdłej Rozety.

W roli Grzymosława — LECH GRZMOCINSKI — wygląda znakomicie, prezentuje manierę i posturę łicie szlachetką. A śpiewa, mało, że najlepiej w całym kuligowym zespole to jeszcze z wdziękiem budzącym żal, że tak rzadko wykorzystuje te swoje umiejętności.

Ale największą niespodzianką spektaklu jest STANISŁAW DĄBROWSKI w roli plenipotenta Kwerendy. Aktor występujący na Wybrzeżu od lat kilkunastu grał tu kiedyś Dziennikarza w „Weseliu” listonosza Fuchsa w „Koledze” Simmli, niedawno w „Godocie”, rolę częściej z repertuaru dramatycznego. A tymczasem tu, a wcześniej już w „Janosiku” (Anioł) ujawnił predyspozycje charakterystyczne. Kwerenda, plenipotent wszystkich, dobrodzień i pomocnik każdego, kto płaci, trochę chyba antenat fredrowskiego Papikna, gotota wiszący u pańskiej kłamiłki pokazany został przez Dąbrowskiego przekonująco. Aktor posługując się wyrazistą mimiką, szerokim gestem, dobrze nosi kostium, jest sprawny zarówno w dykcji jak i ewolucjach tanecznych. Patrzy chyba na swego Kwerendę trochę z przyzwyczajeniem oka, trochę z dystansem rysując soczystą sylwetkę pieczeniara żywcem z osiemnastowiecznego obrazka.

I w taki oto sposób ze śpiewem i tańcami, z kufkami wina i różnicem baranów — boć przecież taki kulig to istny najazd tatarski — korowód przebierańców przewalających się przez

dom Domarosa zabiera się w dalszą podróż, by zaświadczyć o obyczaju naszych przodków, młodym pokazać jak starzy żyli, a wszystkich zabawić.

Józef Wybicki „Kulig”. Reż. — Maryna Broniewska, Scen. — Aleksander Markowski. Opracowanie muzyczne — Henryk Jabłoński. Choreografia — Zygmunt Kamiński. Premiera dnia 7.X.1973 Teatr „Wybrzeże” w Gdańsku.



Halina Kosznik-Makuszevska (Filita) i Lech Grzmocinski (Grzymosław)
fot. Tadeusz Link